Nr 44. Kraków, 29 Października 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Sprawy krajowe.

Wydatki i dochody kraju czyli Budżet krajowy
uchwalony przez Sejm na rok 1893.

Wydatki:

1. Koszta utrzymania Sejmu a mianowicie dyety i koszta podróży posłów, urzędnicy i pisarzy, służba i. t. d. 71 tysięcy. [Płaca Marszałka i sześciu członków Wydziału krajowego 37 tysięcy.

2. Koszta zarządu, to jest pensya urzędników Wydziału krajowego, wydatki kancelaryjne, utrzymanie sejmowego 264 tysiące.

3. Koszta leczenia ubogich w szpitalach krajowych 850 tysięcy.

4. Koszta szczepienia ospy 66 tysięcy.

5. Koszta sanitarne to jest za lekarstwa dla chorych na zaraźliwe choroby i na podróże lekarzy 8 tysięcy.

6. Zasiłki dla zakładów dobroczynnych 17 tysięcy.

7. Na cele wykształcenia i oświaty uchwalił Sejm jeden milion sześćset tysięcy złr.

8. Utrzymanie pomników historycznych 15 tysięcy.

9. Kwaterunkowe żandarmeryi 180 tysięcy.

10. Wydatki na drogi uchwalone zostały w ogólnej sumie 952 tysiące.

11. Szpital we Lwowie 130 tysięcy. Szpital w Krakowie 44 tysięcy. Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie 18 tysięcy.

12. Na szupaśnictwo 19 tysięcy.

13. Regulacya rzek 280 tysięcy.

14. Raty i procenta od pożyczek 690 tysięcy.

15. Na cele rolnictwa i górnictwa ogólny wydatek około 400 tysięcy. W tem się mieszczą wydatki na wyższe i niższe szkoły rolnicze, subwencye na podniesienie chowu bydła itd.

16. Na popieranie przemysłu krajowego i utrzymanie szkół przemysłowych 178 tysięcy.

17. Rozmaite wydatki 637 tysięcy. W tej kwocie mieści się suma 500 tysięcy na budowę nowych kolei.

Ogółem wydatki wynoszą około półsiodma miliona złr.

Dochody zaś ogólne kraju wynoszą zaś około jednego miliona. Z podatków uchwalonych po 39 centów wpłynie przeszło 4 miliony — a na półtora miliona brakujące uchwalił Sejm zaciągnąć pożyczkę.

Taki jest obraz dochodów i wydatków kraju na rok 1893.

Gdy się powiedzie Wydziałowi krajowemu zrobienie konwersyi z długiem indemnizacyjnym, o czem pisaliśmy już dawniej, nie będzie potrzeba co roku zaciągać pożyczek a i podatki może się trochę zmniejszą.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Dybicz nie skorzystał ze swego zwycięstwa tak, jakby był mógł. Nie poszedł na Warszawę, która w popłochu łatwa była do wzięcia, ale się cofnął. Może przyczyniła się do tego cholera silnie w wojsku rosyjskiem grasująca, z której też sam wkrótce umarł*). Ale jego nieczynność i śmierć nam na dobre nie wyszły. Jak zwykle u ludzi — a cóż dopiero u Polaków! — po klęsce zaczęły się skargi i nieporozumienia, wzajemne wyrzuty i oskarżenia. Jenerałowie, podwładni tracili zaufanie do Skrzyneckiego, i doszli do otwartej z nim niechęci. Wojsko czuło, że było źle prowadzone, i straciło ufność do jenerałów. W Warszawie, w kraju całym, zaczęły się szemrania na Skrzyneckiego. Zapał, niedawno jeszcze wielki, słabnął, a poczynało się zniechęcenie i niezgoda. Korzystali z tego ludzie próżni a mało warci, jacy są zawsze i wszędzie, i zawsze siebie kosztem

*) Pierwszy raz zjawiła się wtedy w Europie ta straszna choroba. Przyniosły ją wojska rosyjskie. Jeszcze jedno *dobrodziejstwo*, które świat Rosyi zawdzięcza.

drugich wynosić lubią. W niepowodzeniach i zamieszaniach bywają oni szczególnie czynni, bo łatwo im w mętnej wodzie ryby łowić. Rozpuszczają skargi, po części słuszne, podkopują powagę drugich, a dają do zrozumienia, że gdyby oni byli u steru, to wszystko byłoby inaczej i lepiej. Takim człowiekiem był wtedy w Warszawie między innymi jenerał Krukowiecki. Są znowu całe szajki ludzi burzliwych a przewrotnych, którzy w takich nieszczęśliwych wypadkach podnoszą głowę, rozchodzą się między ludem, tłómaczą mu, że jest zdradzony: a na prawdę chcą wywołać rozruch, gwałty uliczne na to, by sami w nich na wierzch wypłynęli, rządzili i obłowili się. Byli tacy i w Warszawie, i po przegranej Ostrołęckiej bitwie zaczęli swoją zwykłą robotę. Słowem miasto i wojsko zaczęło być w nieładzie: nie wiedziało kogo słuchać, komu wierzyć, co robić.

Na domiar złego wyprawa na Litwę skończyła się nieszczęśliwie. Giełgud nietylko Chłapowskiemu przeszkodził do wzięcia Wilna, ale dalej tak nieudolnie rzecz prowadził, że prawie bez boju dał się wojskom rosyjskim wypchnąć do Prus. Tu znowu rozbroili Prusacy cały ten oddział. Jeden tylko jenerał Dembiński na czele 4.000 ludzi zdołał się wymknąć, do Prus wepchnąć się nie dał, i z rzadką zręcznością i walecznością tak się ogromnym siłom rosyjskim wywijał, że z tymi ludźmi szczęśliwie do Warszawy się przedarł. Radość z jego powrotu była wielka, bo i wojska trochę przybywało, i on sam okazał się tak dzielnym, iż przypuszczano, że może potrafi dobrze całem wojskiem do wodzić, i sprawę jeszcze uratować. Ale przegrana na Litwie była wielkiem nieszczęściem. Korpus trzydziestu tysięcy Moskali, który tam stał, nie potrzebował już Litwy bronić, i poszedł ku Warszawie.

Po śmierci Dybicza dowództwo nad wojskiem rosyjskiem objął Paszkiewicz. Nie spieszył się. Stał długo na miejscu; zapewne namyślał się, gdzie mu będzie najdogodniej przyjąć bitwę.

Warszawa spodziewała się oblężenia i gotowała się do obrony. Gromadzono żywność, sypano szańce. W obozie pod Bolimowem tymczasem Skrzynecki czując, że coraz bardziej ufności traci, złożył dowództwo. Na jego miejsce mianował Rząd Dembińskiego. Ale po takiej stracie czasu, po takiem wzmocnieniu nieprzyjaciela przez gwardye i przez korpus litewski, poradzić było już bardzo trudno. Paszkiewicz zdołał bez żadnego oporu postawić o kilkanaście mil na północ od Warszawy pięć mostów, i po tych mostach wojsko swoje na prawy brzeg Wisły bezpiecznie i spokojnie przeprowadził.

Teraz oblężenie Warszawy stało się już niechybnem i bliskiem. W ludności rosła rozpacz na widok sprawy straconej, na myśl o tych zgrozach, jakie się niebawem zacząć mogą, jak dziki, mściwy wróg zajmie Warszawę. Z tej rozpaczy skorzystała ta szajka złych ludzi, o których wyżej była mowa. Zaczęła coraz bardziej podburzać, jątrzyć, w lud wmawiać, że jenerało-

---

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

— Co, jak? Ty nie chcesz być księżną? Może nie wierzysz, że Chmiel księciem zostanie? Otóż wiedz, że Turcy chcąc całą Ukrainę, z tej i tamtej strony Dniepru, dostać i na zawsze zagarnąć pod swe wyłączne panowanie, utworzyli ze zawojowanej Ukrainy i Podola osobne księstwo pod nazwą Sarmacyi i ustanowili nad niem księcia. Rok dopiero, jak księstwo ustanowione i jak nowy książę panuje, ale pono nie umie sobie dobrze radzić, więc młody Chmielnicki, siedząc w Carogrodzie, stara się, aby jego Turcy księciem zrobili; pewnie zrobią, bo myślą, że wszyscy Kozacy za Chmielem pójdą. Opowiadał mi to sam Zachar, który ciągle jest przy Jurasiu.

— To musi już być stary człowiek ten Chmiel, kiedy przed dwudziestu kilku laty był wyrostkiem — rzekła krzywiąc się Handzia — ja, matko, starych nie lubię i....

— Juraś stary? Toż on pięć lat młodszy odemnie, a mnie jeszcze czterech lat brakuje do pięćdziesięciu. Czterdzieści lat, to dla mężczyzny najpiękniejszy wiek.

— Mówicie matko zawsze, że mnie jedną na całym świecie kochacie, że dla mego szczęścia życiebyście oddali....

— I tak też jest. Ciebie widzieć bogatą, szczęśliwą, z koroną książęcą na czole, to moje jedyne pragnienie. Ale ja już wiem, zkąd u ciebie ta niechęć dla Chmiela! Oto wpadł ci w oko pan Mirski. Widzisz, jak się zarumieniłaś! Ale niedoczekanie jego! Póki ja żyję, nie dostanie skarbów starosty! Toby mi też była zemsta i wypełnienie przysięgi! Toć pan Silnicki pułkownika kochał jak syna i pewnie tegoby najmocniej pragnął, kiedy już nie córka, żeby choć ten ukochany wychowanek po nim bogactwa dziedziczył. Nic, nic, nic z tego!

— Zemstę zaczęłam i dokonam. Siostra moja nie była warta zostać starościną, a tu moja córka zasiądzie na tronie. Dusza Zofki uraduje się, gdy pomszczę jej boleść, doznaną wzgardę i poniżenie. A teraz porzuć te żale i smutki! Tyś moim skarbem i musisz być szczęśliwą: za siebie, za mnie i za twoją biedną ciotkę.

To powiedziawszy, pani Dorota uściskała córkę

wie, że Rząd, zdradzają sprawę a skrycie Moskalom służą. Lud, zbyt często łatwowierny, czuł żywo nieszczęście ojczyzny, nie rozeznawał dobrze, kto winien a kto nie; doprowadzony do szału prawie przez tych podszczuwaczy, dał się użyć za narzędzie niecnych i brudnych uczynków. Piętnastego sierpnia, w sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, tłumy ludzi uwiedzione i prowadzone przez mniemanych przyjaciół ludu a na prawdę przez niegodziwych i podłych, zaczęły przebiegać miasto, szukając zdrajców mniemanych, żeby ich wieszać i tem wieszaniem niby ratować ojczyznę. Powieszono kilkunastu ludzi bez sądu, bez dowodu winy; między innymi jenerała Jankowskiego, który może zawinił tem, że nie tęgo w bitwach dowodził, ale zdrajcą nigdy nie był. Na pociechę i na chlubę warszawskiego ludu powiedzieć sobie możemy, że on do tej niecnej sprawy nie należał. Lud prawdziwy i uczciwy, rzemieślnicy, czeladź, ubodzy wyrobnicy nawet, nie zmazali rąk krwią. Za głosem wichrzycieli szły tylko takie męty i szumowiny, ludzie bez zajęcia, bez zawodu, próżniaki i szubrawcy, jacy wśród każdej ludności znajdować się zwykli. Morderstwa te nie zdały się naturalnie na nic, a na dobrą sprawę rzuciły brzydką plamę. Sprowadziły też gorszy nieład i upadek ducha w Warszawie. Gwałty i mordy trwały wprawdzie tylko dzień jeden; a nazajutrz rano wszedł do Warszawy jenerał Dembiński z wojskiem, i burzyciele nie śmieli już wszczynać rozruchów. Ale miasto było przerażone tem, co się stało, Rząd był rozpędzony. Miejsce jego zajął jenerał Krukowiecki, który przez cały czas wojny najwyższej władzy pragnął, a jak jej użyć umiał, to zaraz zobaczymy.

Paszkiewicz, przeszedłszy Wisłę, zbliżał się pomału do Warszawy. Oblegać jej i szturmu przypuszczać nie chciał; bał się silnego oporu, nie był pewien, że miasto zdobędzie. Przysłał jednego ze swoich jenerałów z warunkami układów; chciał żeby się miasto poddało. Sejm, który zawsze obradował, odrzucił te warunki. Istotnie miasto mogło się bronić; w wojsku i w ludności był jeszcze taki duch i zapał, że nieprzyjaciel mógł ponieść klęskę pod murami stolicy. Że się tak nie stało, to wina Krukowieckiego, który się do dowództwa rwał, przyrzekł, że Warszawy wziąść nie da, a obrony jej ani przygotować ani prowadzić nie umiał.

(C. d. n.)

W karczmie u Mośka.

(Zdarzenie prawdziwe).

Przy gościńcu, prowadzącym do powiatowego miasta B., stała karczma zajezdna. Paweł Ražny, gospodarz, odbywając tamtędy podróż, wstąpił do niej, aby pod odbyciu kilku milowej drogi nieco się posiliły i odpoczęły. Umieściwszy wóz z końmi w stajni, o ile mógł najwygodniej, wszedł ów wieśniak do izby karczemnej,

---

i wolnym krokiem oddaliła się do zamku, szepcząc do siebie po drodze:

— Miłuje go nieszczęsna dziewka, to widoczne; ale niechno zostanie księżną, wnet zapomni pułkownika. Nie można jej się zresztą bardzo dziwić, tak urodziwego rycerza, jak ten pan Stefan, w życiu nie widziałam. Ale co dziwno, że mi ciągle chodzi po głowie, jakbym takie oczy jak jego kiedyś już widziała. Gdy pierwszy raz na mnie spojrzał, aż mi serce zadrgnęło, musiałam w dzieciństwie często kogoś widywać, kto miał takie samo głębokie, słodkie a palące spojrzenie.

Podczas gdy starościna sięgała pamięcią w dawno minioną przeszłość, Handzia siedząc na ławce gorżko płakała. Biedna dziewczyna czuła, że matka postawi na swojem; że jej się długo nie potrafi opierać. Cała nadzieja w tem, żeby Juraś księciem nie został.

— Ach! żebym miała naturę Kseni — zawołała Handzia i nagle wzdrygnęła się — Ksenia! — powtórzyła. — Gdzie ona teraz nieboga? Może jęczy w niewoli, może wie, kto ją wydał Tatarom, może pomsty Bożej wzywa na moją matkę? O, matko, matko! Ty zamiast szczęścia, gniew Boży ściągniesz na głowę swej córki!

IV.

Kiedy stary Maksym po uciążliwej podróży przybył na Litwę, gdzie wśród gęstych lasów leżały Sulejki, majętność pana Mirskiego, nie zastał już pułkownika w domu. Pan Stefan, zabrawszy gotówkę, której sporo złożył w czasie swych rządów pan Silnicki, ruszył ku Warszawie na czele licznego zastępu rycerzy, aby tam ostatecznie uzupełnić i okryć chorągiew, a następnie połączyć się z całem wojskiem pod dowództwem samego króla.

Ponieważ Polska od kilku lat używała pokoju, przeto ogołoconą była prawie zupełnie z wojska. Skoro więc postanowiono iść w pomoc cesarzowi, zaczęła się sroga krzątanina na wszystkie strony. Czyniono zaciągi, skupowano konie, broń i żywność, a gdy na to wszystko nie stało pieniędzy, uchwalonych przez sejm na wojsko, Jan III otworzył swoje domowe skarby, zbierał rycerstwo, kazał ciągnąć piechotę i nie żałując ni trudu, ni pieniędzy, gromadził jak największe siły.

Jan Sobieski, jak prawie wszyscy starzy Polacy, odznaczał się wielką pobożnością, więc też przed wyruszeniem na wojnę udał się do Częstochowy, aby

a kazawszy sobie podać szklankę piwa, usiadł na ławce obok stołu.

Ponieważ w karczmie było pusto, więc ów gospodarz mógł się dokładnie przypatrzyć następującej scenie:

Na łóżku, stojącem w kącie obszernej izby, leżał jakiś człowiek, a obok łóżka stał żyd arendarz i co chwila to poprawiał leżącego, to go odkrywał lub przykrywał naprzemian, nachylając się coraz mocniej ku niemu; to wreszcie szwargotał jakieś przekleństwa, z których mógł tylko ów wieśniak następujące zrozumieć słowa:

— A to galgan! pijak! — mruczał żyd, przewracając leżącego na drugi bok — upił się gdzieś bestya; leży — pościel mi całą zawala — zapłać za piwo — zapłać za wódkę.... ty szojgiec.... — wołał żyd niby coraz głośniej, poruszając nieustannie śpiącego. Człowiek ów nie słyszał, atoli nic i nie czuł, bo spał mocno.

Wtem weszło do karczmy kilku chłopów; żyd się na nich popatrzył i powoli odstąpił od łóżka ku alkierzowi. I tak z pół godziny było spokojnie w karczmie, chłopi tylko ze sobą wcale nie głośno rozmawiali.

Nagle zrywa się ów człowiek z łóżka, wysoki i wcale porządnie ubrany mężczyzna, a sięgnąwszy do bocznej kieszeni surduta, krzyknął okropnym głosem:

— O Najświętsza Panienko! pieniędzy 800 złr. nie mam!

Na ten krzyk żyd, żydówka i żydziaki obskoczyli owego człowieka i zaczęli różnorodnemi piszczeć głosami:

— Co pan gada? jakie pieniądze? co za pieniądze? Paneś nie miał pieniądzów! tu nie zginęli pieniądze! Gdzieś pan miał tych pieniądzów?

— Tu, w tej karczmie, miałem duży pugilares z banknotami! — zawołał ów człowiek, drżąc na całem ciele i wskazał zewnątrz będącą obszerną kieszonkę surduta.

— Aj waj! — woła żyd — bestya ganew! po co djabli przinieśli takiego waryat, żeby takie harmiederów wistrojował! Może furman ma tych pieniędzów? chodź pan, będziemy się furmana pitać. Aj waj! to nieścięście, to kłopot!

Zapytany furman rzekł:

— Zaręczam panu, że gdyś pan wysiadł z wozu, miałeś pan pugilares w kieszeni — widziałem go dokładnie. W karczmie panu zginął, albo pana okradziono!

— A zkądeś ty chłop? — pyta raptownie żyd furmana.

Ów wymienił nazwisko wioski.

— Aj waj, już go mam! Wiście wszystkie złodzieje w tej wieś! wiście rabuśniki, zbóje! Tyś złodziej, tyś ukradł tych pieniądzów! Zaraz oddaj, bo będę posłać po ziandarmów! Panie! — krzyczy dalej żyd — tam są samich złodziejów!

Chłop popatrzył bystro na żyda, a potem rzekł z powagą do swego pana:

---

u Matki Najświętszej wybłagać powodzenie polskiemu orężowi. Tu odebrał wiadomość, że Wiedeń już obsaczony przez Turków, wyjechał więc spiesznie do Krakowa, gdzie z gorącą pobożnością obszedłszy wszystkie kościoły, siadł na koń i na czele dzielnego rycerstwa ruszył pod Wiedeń.

Właśnie we wilię tego wyjazdu przybył do Krakowa niezmordowany Maksym, który nie znalazłszy w Sulejkach pułkownika, po naradzie ze starym i wiernym jego komisarzem Bogusławem ścigał pana Mirskiego aż do Warszawy, a gdy go już i tu nie znalazł, poleciał co tchu w koniach do Krakowa, bo wiedział, że się pan Stefan ze swoją chorągwią znajduje przy królu.

Młody pułkownik, wróciwszy z kościoła, gdzie był u Spowiedzi i Komunii św., bo polscy rycerze wszystko z Bogiem poczynali i kończyli, i wydawszy oficerom ostateczne rozkazy do jutrzejszego wymarszu, siadł do pisania listów do Międzyborza, aby się raz jeszcze pożegnać i polecić modlitwom ukochanej dzieweczki, gdy pachołek wszedł do pokoju i oznajmił, że jakiś stary człowiek dopytuje się o pana pułkownika i pilnie żąda się z nim widzieć.

— Toć go wprowadź — rzekł pan Stefan i ciekawie spojrzał ku drzwiom.

Lecz jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał wchodzącego Maksyma! Zerwał się z krzesła i podbiegając do starego, wołał:

— Maksymie! To wy? Jakże to? Czy myślicie z nami na wyprawę? Toż mieliście nie odstępować starościanki!

Maksym tymczasem objąwszy kolana młodzieńca, mówił prawie z radością:

— Dzięki Bogu! że znalazłem przecie waszą miłość; toć ja pół świata zbiegłem w pogoni za wami panie pułkowniku; ale teraz nareszcie koniec będzie mej troski.

Pan Mirski podniósł starego, uścisnął serdecznie i rzekł:

— Siadajcież, kochany Maksymie, i mówcie, co was aż tu przygnało. Ale możeście głodni? — dodał pan Mirski i szedł wołać sługi, lecz go Maksym wstrzymał.

— Czas będzie jeszcze na jedzenie; mnie pilno zrzucić z serca, bom straszne przeszedł przygody.

— Na Boga! Mów! Cóż się stało? — pytał niespokojnie pułkownik, sadzając starego sługę i sam zajmując krzesło.

— My ztąd nie pojedziemy, dopóki się cała rzecz nie wykryje!

— Tu się nic nie wykryje — wrzeszczy znowu żyd — ja anim nie widział tego pana! Un sobie spokojnie leżiał na łóżku; a ja anim do niemu się psibliział! Może w łóżku jest?

Poszli więc żyd i ów pan do łóżka, najdokładniej szukają, lecz ani śladu zgubionych pieniędzy.

Człowiek, któremu zginęły pieniądze, był w okropnem położeniu. Zacisnął pięście, a przyskakując do żyda, krzyknął w rozpaczy:

— Tyś ukradł żydzie pieniądze, oddaj, albo cię!...

— Aj waj, aj waj! gewalt! co pan gada? ja pana będzie skarził do sąd za mojego honoru, za posądzenie; ja mam wszystkich świadków, że ja psi panu nie powstał! Pan pójdziesz do kryminal!

Wszyscy obecni słuchali w milczeniu tej rozprawy — nikt się nie odzywał; widać tylko było na twarzy jednego z wieśniaków konwulsyjne drganie i niespokojność.

— Jak to śmiesz mówić, żeś nie był przy owym człowieku? — zawołał nagle występując naprzód ów wieśniak, co wszystko widział. — Czyś żydzie tego pana nie przewracał na łóżku, czyś się nim mało naszamotał? Przecież i ci ludzie mogą poświadczyć, boś dopiero po ich wejściu odstąpił od łóżka.

Żyd zgłupiał; a ów pan mając świadka, odetchnął sobie i zawołał:

— Bóg zapłać wam dobry człowieku. Chwała Bogu, teraz rzecz inna — powiedzcie mi tylko swoje nazwisko, żyd złapany. Będziecie świadczyć?

— I przysięgą stwierdzę słowa moje — odparł stanowczo wieśniak.

— Prawda, prawda — odezwało się teraz kilka głosów — widzieliśmy, że żyd przy łóżku.

Żyd, żydówka i dzieciaki zaczęli teraz w najokropniejszej złości biegać, piszczeć, szwargotać i przeklinać.

— Ja tam musioł bić — krzyczy żyd — bo mi ten człowiek łóżko z błotem i z nogami zacioral! ja was wszistkie wsadzę do kryminal!

Podczas tego krzyku przyskoczyła żydówka a za nią żydziaki do łóżka i nuże przewracać i szukać na wszystkie strony.

— Jest, jest! żeby cię piorun zapalał, bilo w łóżku! zawrzeszczała w największej złości żydowica, wydobywając niby z łóżka i oddając go właścicielowi. — Zapłać teraz za wódkę, zapłać za piwo; musisz za posądzenie winagrodzować.

Pieniądze wszystkie były. Ów pan uszczęśliwiony zawołał składając ręce:

— Ach Boże! dziękuję Ci najpierw za tę łaskę, żeś tego poczciwego człowieka sprowadził na mój ratunek. Przecieżeśmy najdokładniej łóżko przetrząsali, a nie było pugilaresu, a teraz jest! Pieniądzmi temi ja handluję, są one całym moim majątkiem i gdyby były zaginęły, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi! A wam,

---

— Nieszczęście się stało, ale kiedy tylko znalazłem waszą miłość, złe do połowy mniejsze.

Tu jął Maksym szczegółowo opowiadać wszystko, co się od czasu wyjazdu pana Mirskiego stało w Międzyborzu.

Pułkownik za głowę się chwytał, kazał sobie jedno kilka razy powtarzać, pytał, badał, znowu słuchał i pytał, tak mu trudno było uwierzyć w opowiadanie starca; aż wreszcie, że już nie mógł mieć wątpliwości o prawdzie tego, co mu Maksym donosił, rozpacz prawie porwała nieszczęśliwego młodzieńca.

— Boże miłosierny! — wołał łamiąc ręce i biegając jak szalony po izbie. — Cóż za srogie nieszczęście! I to teraz właśnie, gdy nie mogę biedz bronić tego biednego dziecka! A to przecie córka mojego najdroższego opiekuna, ojca prawie, to moja ukochana narzeczona i przyszła małżonka! — tu nie mogąc pohamować boleści, padł biedny pułkownik na kolana, ukrył twarz w dłoniach, a po chwili tłumione łkanie zaczęło wstrząsać całą postacią rycerza. Maksym płakał także, ale pierwszy się uspokoił i rzekł:

— Niechże się, wasza miłość, pohamuje, nic jeszcze nie stracone. Bóg będzie czuwał nad sierotą; już to Jego wielka łaska, że Jeryna jest przy starościance i że łatwo się dowiemy, w czyjem zostaje ręku. Trzeba nam teraz tylko jak najprędzej w drogę.

Pan Mirski osłupiałe oczy wlepił w starego, a po chwili z nowym wybuchem żalu zawołał:

— W drogę, mówisz? Ach! gdyby to było możliwe, na skrzydłach leciałbym wyrwać nieszczęsną sierotę z przeklętych rąk pogańskich i pomścić jej teraźniejszą niedolę, ścierając w proch tę nikczemną kobietę, tego szatana nie opiekunkę. Ale toż to właśnie boleść największa, że teraz nic uczynić nie mogę, że mam ręce związane.

— Jakto! panie pułkowniku! — krzyknął ze zdumieniem Maksym. — Toć tylko od waszej miłości zależy, choćby dziś ruszyć do Kamieńca, dowiedzieć się, gdzie starościanka przebywa i wydrzeć ją z rąk pohańców, których się przecie nie ulękniemy!

— Ty mnie nie rozumiesz, Maksymie, albo zapominasz, że jestem żołnierzem, że stoję na czele chorągwi, w przedniu wyprawy, że spieszyć powinienem na obronę chrześcijaństwa, a nie mego najdroższego skarbu, własnego szczęścia i dziecka niewinnego jak moja narzeczona. Sam byłeś żołnierzem, to powinieneś zrozumieć, że choć mi serce zamiera z żalu, choć dusza cierpi srogie katusze, ja nie mogę opuścić chorągwi, bo

dobry człowieku, najserdeczniej dziękuję, żeście prawdę otwarcie wypowiedzieli!

— To było moim obowiązkiem i powinnością — rzekł wieśniak, a potem dodał: Jednak niech się pan nie gniewa; ja powiem, że niech to będzie dla pana przestrogą, żebyś pan zawsze był w stanie trzeźwym, żebyś pan zawsze strzegł się tego, co pana dziś spotkało; jeżeli trzeba być ostrożnym wszędzie, to przedewszystkiem ze żydami — a od karczmy zdala uciekać!

— Prawda to wielka — rzekł znowu ów handlarz — niech mię Bóg strzeże w dalszem życiu od czegoś podobnego. Ale przecież nie wszyscy żydzi są złodzieje. Znam żydów i mam z nimi interesa; terminu dotrzymują, można im ufać, ale karczmarze to prawie same szachraje i oszusty. Poczekajno ty Mośku! wsadzę ja ciebie do aresztu za tę sprawkę; odbiorą ci karczmę i pójdziesz ze skórkami lub szmatami na wander; chyba żeś się już wzbogacił oszukaństwem i innemi niegodziwemi sposobami!

— Aj waj, aj waj! — krzyknął żyd — szlag sol trefen! Rifke, Sares, bachores, sliszicie, co ten ganew wikrzikuje sobie! Ja siebie was biorę za świadki, wi będziecie świadcić, jako ja taki dobry, poczciwi jak wi! Aj waj, aj waj! der goim ist dum — glupi jak but. — Er hette auch was bekimmen; arrest, arrest. Aj waj gawalt!

— Proszę pana — rzecze ów wieśniak — przecież Bogiem a prawdą karczma i potrzebna i konieczna, bo gdzież się prześpi i konie schowa w czasie potrzeby jaki podróżny? Ale żeby też raz ludzie przyszli po rozum do głowy, wzięli Boga na pomoc, a zaprowadzili wszędzie gospody chrześcijańskie i sklepiki, a żydów swych się pozbywali, toby i pijaństwa i biedy mniej było na świecie. Słyszałem, że tu i owdzie znajdują się już w kraju naszym takie gospody, gdzie można gazetkę przeczytać i spędzić chwilę przy gawędce i szklance piwa przyjemnie, w czystej izbie, na której ścianach rozwieszone są obrazy Świętych a nie żydowskie brudy. Jakże to miło bywa w takich miejscach przyjąć z rąk katolika czy to jakiego napitku, czy też przekąskę, gdzie nie trzeba słuchać żydowskiego szwargotania i kaleczenia języka polskiego.

— Zdaje się — odrzekł handlarz — że to już wkrótce nastąpi, bo ludzie coraz więcej pojmują swą biedę, garną się do oświaty i rozumu nabierają wzajemnie się pouczając, szczególnie zaś *Kółka rolnicze* po wsiach i *czytelnie* wiele dobrego czynią — i można mieć nadzieję lepszej wkrótce przyszłości.

Wtem weszli żandarmi do karczmy. Broń ich na ramieniu, bagnety błyszczące na karabinach, jakoś strasznie głupio podziałały na rarytną żydowską familię, a Ryfka, żona, pierwsza przybiegła do kupca i zaczęła głaskać do brodzie, żeby nie robił hałasu. Dzieci także stroiły kochliwe oczka do nieznajomego pana, ale niestety! Żandarmi już wiedzieli wszystko, pospisywali nazwiska obecnych i brata żydka dalejże ze sobą ze zwią-

---

mój obowiązek jest biedz tam pod Wiedeń, własną krwią i życiem bronić krzyża Chrystusowego.

Uniesienie porwało młodego rycerza, więc wyciągając ręce do góry, zawołał:

— I ślubuję Ci Boże, że pójdę, krew przeleję, życie oddam, jeśli taka będzie wola Twoja, ale pierw pozwól mi Panie jak najwięcej rozlać krwi nieprzyjaciół Twojego Imienia i wrogów mej Ojczyzny. A Ty sam wybaw z haniebnej niewoli opuszczoną sierotę i ukarz tę nędznicę, która ją zaprzedała w pogańskie ręce.

Wyczerpany upadł pan Stefan na krzesło i zdawał się modlić gorąco. Maksym siedział w milczeniu ze spuszczoną głową i rozpaczą w sercu. On dopiero teraz zrozumiał, że pułkownik nie może nieść pomocy starościance, dotąd zajęty całą duszą jej ratunkiem, nie pomyślał o powinności prawego żołnierza· Lubo więc czuł, że pan Mirski nie może postąpić inaczej, niezmierna boleść szarpała serce starca, którą nie prędko pokonał; siedział więc w milczeniu ponurem, podczas gdy pułkownik powstawszy jął chodzić po pokoju i pilnie nad czemś rozmyślać; nakoniec zatrzymał się przed Maksymem i rzekł:

— Cokolwiek bądź, starościankę ratować trzeba coprędzej, by zaś jej nie zaprzedano jakiemu plugawemu Turkowi. Myślałem o panu Błockim, ale ten także pod chorągwią. Ty więc Maksymie musisz wrócić na Litwę z mojem pismem do Bogusława, aby zastawił Sulejki. Ze zebraną w ten sposób sumą i z resztą mej gotówki pospieszysz do Kamieńca, dowiesz się o starościance i wykupisz ją, choćby przyszło cały mój majątek oddać.

— Jam gotów, panie pułkowniku, iść choćby na kraj świata. I tak pono będzie najlepiej, jak wasza miłość radzi. Myślałem ja, że razem ruszymy.... Ha! Bóg zrządził inaczej. Nie ja będę odwodził waszą miłość od obowiązku i honoru, bo to i ś. p. pan starosta postąpiłby tak samo i starościanka pana pułkownika, bo to rycerska panna i w męstwie i poświęceniu się kocha, toć to przecie pan starosta i ja chowaliśmy to orlątko — dokończył z dumą starzec.

Pan Mirski rzucił się Maksymowi na szyję i długo trzymał go w objęciach, a potem kawał w noc radzili, jak najlepiej wszystko urządzić, gdzie zawieść Ksenię po uwolnieniu i t. d.

Nad ranem pożegnali się w niepokoju i zgryzocie, a pan Mirski uprosił starego sługę, aby przed ruszeniem z powrotem na Litwę wypoczął dni kilka. Nie spodzie-

zanemi rękami, bo tam w powiecie jeszcze *grubsze sprawki* czekały na pana Mośka.

Franciszek Marzec.

Korespondencye „Krakusa".

Wiśniowa nad Wisłokiem.

Prawie od czasu wydawania Waszej gazetki *Krakusa*, czytamy tu w naszej gminie każden numer, z czego pouczając się o różnych rzeczach, nas włościan obchodzących, dowiadujemy się zarazem o nowinach z kraju, jak również i z okolic, oprócz naszej, z której niema, ktoby coś napisał do Szanownej Redakcyi. Ośmielając się przeto skreślić kilka słów o naszej gminie, proszę zarazem umieścić to łaskawie w Waszem pisemku, a to dla zachęty i naśladowania innym, oraz dla publicznej podzięki naszym dobrodziejom. Gmina nasza leży w powiecie jasielskim, o trzy mile oddalona do parafii w Niewodnej, gdzie przez górę spory kawał drogi się przechodzi, gdzie też do szkoły nasze dzieciaki dotąd chodzić musiały.

W roku bieżącym dopiero gmina wybudowała tu szkołę murowaną, która na przyszły rok będzie ukończoną i do użytku oddaną, przyczem może będzie więcej oświaty, gdyż założenie czytelni przy szkole łatwoby się udało. Teraz jednak oprócz dworu nie mamy nikogo, ktoby się zajął dobroczynnością i dążył do oświaty, jeden tylko pan hrabia Franciszek Mycielski, który gminie *Krakusa* prenumeruje swoim kosztem i innemi darami przychodzi gminie w pomoc, gdyż i w tym roku podczas budowy szkoły, oprócz przypadającego nań datku konkurencyjnego ze sumy kosztorysowej przeszło cztery tysiące złr., sprzedał w swojej cegielni w niższej cenie od zwykłej potrzebną ilość cegieł na cały budynek szkolny, a nadto zakupił i sprowadził na miejsce własnym kosztem dachówkę niepołomicką, pokrywszy tą cały budynek szkolny. Lecz nietylko gminie przychodzi w pomoc p. Hrabia, lecz i pojedynczym osobom t. j. ubogim udziela wsparcia, bo daje opał na zimę ze swego lasu, a jego zacna małżonka daje przyodziewę na zimę ubogim tutejszym. Nie mogę tu pominąć także jego pieczołowitego obchodzenia się ze swymi sługami, licznie ich przy swoim dworze utrzymującymi, którym nie chlebodawcą ale prawdziwym jest ojcem, przyświecając im swoim przykładem, będąc w każdą niedzielę i święto na nabożeństwie w kościele i życząc sobie a nawet trzymając to w powszechnym zwyczaju, aby każden jego sługa był na nabożeństwie. Jeżeli zaś który z nich zachoruje, to bez doktora niedługo poleży, bo pieczołowitość chlebodawcy sięga najniższego sługi. Brat mój służy u tegoż p. Hrabiego, prawie najniższym sługą domowym, przeszło już 20 lat, cierpiący często na oczy, ten jednak JW. p. Hra-

---

wał się, że wypoczynek ten potrwa kilka miesięcy; gdyż Maksym wskutek przebytych trudów i silnych wrażeń śmiertelnie się rozchorował.

Tymczasem pan Mirski nic nie wiedząc pociągnął z królem Janem; serce rwało mu się do bitwy, gotów był sam jeden rzucić się na setki wrogów i taką moc, siłę i zapał czuł w sobie, że wydało mu się, iż niema takiej potęgi, którejby nie pokonał.

Leciał więc na czele chorągwi z ogniem w źrenicach i przynaglał wiernych towarzyszy do pośpiechu. Ach! jakże pilnie mu było rozlać krew nieprzyjaciół Wiary św., którzy zarazem gnębili to, co miał najdroższego: Ojczyznę i narzeczonę!

Zaledwie wojska doszły do Będzina, gdy spotkał je wysłany do króla jenerał *Karaffa*, który prosił o pośpiech, mówiąc:

— Na miłość Bożą! spiesz królu na pomoc, już sama twoja obecność stanie za wielkie wojsko.

Sobieski, wzruszony niedolą obleganego miasta, chcąc przyspieszyć pochód, wsadził piechotę na wozy, a sam na czele dwudziestu kilku lekkich chorągwi ruszył kumunikiem i nie zsiadł z konia aż nad brzegiem Dunaju.

Tu na odbytej radzie wojennej przez Jana III-go i wszystkich książąt niemieckich, powierzano naczelne dowództwo nad całem chrześcijańskiem wojskiem królowi polskiemu; poczem chorągwie poczęły się przeprawiać przez rzekę.

A czas był już największy przyjść z ratunkiem zagrożonemu Wiedniowi. Podkopy Turków podchodziły pod sam zamek. Trwoga i zwątpienie opanowały załogę, bo dłużej nad pięć dni nie mogła się opierać; już mieszkańcy, leżąc krzyżem przed Najświętszym Sakramentem po wszystkich kościołach, gotowali się na śmierć; już dowódca załogi wiedeńskiej, Staremberg, kazał wypuszczać co chwila z najwyższej wieży rakiety na znak ostatecznego niebezpieczeństwa, gdy ognie na Kalembergu zwiastowały zagrożonemu miastu przybycie odsieczy.

Jan III nadciągnął na czele chrześcijańskiego wojska, którego niestety było tylko siedmdziesiąt tysięcy. podczas gdy Turków liczono na dwieście sześćdziesiąt tysięcy. Na widok tej potęgi pohańców zadrżeli najodważniejsi, bo według ludzkiej rachuby, niepodobna było pokonać tak wielkie siły. Lecz bohaterski król polski umiał odwagą, męstwem i nadzieją natchnąć wszystkie serca.

— Patrzcie! — mówił do trwożących się — jak

bia zamiast go oddalić z domu, jak to zwykle robią, on go zawiózł sam do Lwowa na kuracyę, a dwa razy samego posłał i dotąd mu sprowadza lekarstwa własnym kosztem, który już w znacznej sumie się okazał, a nic za to nie żądając czyni jedynie dla dobra bliźniego. Nie obrażając tu skromności tego zacnego męża, ale nie mogę pominąć tak familijnego jako i własnego dobrodziejstwa od Niego doznanego, które przy zdziałanym z nim interesie zamiany kawałka gruntu przed kilku laty doznałem także łaski, około parę setek guldenów wynoszącej. Tak za liczne dobrodziejstwa ubogim jako i gminie, a osobliwie memu bratu wyświadczone i mnie, składam ze serca publiczne staropolskie „Bóg zapłać!“

Jan Trybulski, włościanin.

Różne rady gospodarskie.

Liście drzew jako ściółka. Liście i szpilki lasowych drzew liściastych i szpilkowych, niemniej mech i łodygi wielu roślin, rosnących w lasach, służą w lesistych okolicach naszego kraju w bardzo wielu gospodarstwach włościańskich jako ściółka dla zwierząt domowych. Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby tego rodzaju materyał ściółkowy nie miał żadnej wartości użyźniającej, każdy bowiem liść, czy też szpilka choćiażby nawet dłuższy czas na działanie wody deszczowej, a tem samem na wypłukanie były wystawione, zawierają przecież, choć w małych ilościach, pewne składniki, które się do użyźniania ziemi w mniejszym lub większym stopniu przyczynić mogą. A jednak ściółki takiej nie można rolnikom naszym bezwarunkowo zalecać, jak to zaraz zobaczymy.

Liście i szpilki lasowych drzew zawierają w porównaniu ze słomą mniej więcej około połowy tych składników, które jako pokarm roślinom mogą służyć i to tylko wtedy, gdy wodą deszczową nie zostały znacznie wypłukane, w tym bowiem ostatnim razie nie zawierają nawet i dziesiątej lub jeszcze mniej części tego, co słoma zawiera, a już z tego samego powodu są one niewiele warte. Oprócz tego rozkład liści i szpilek odbywa się w ziemi znacznie powolniej niż słomy, zwłaszcza liści, bogatych w jakieś części garbnikowate, jak n. p. liście dębów, olch i t. p., zaś do pochłaniania gnojówki są liście znacznie mniej przydatne niż słoma, a przecież pochłanianie gnojówki, przez ściółkę jest, jak już wiemy, jednym z celów, dla których ściółki pod zwierzęta w ogóle używamy. Stałe odchody zwierzęce zbijają się w braku słomy, a przez zmięszanie z liśćmi a także z mchem, w bryły, które na polu trudno rozdzielić, a ztąd i nawożenie bywa niejednostajnem.

Jak już z tych uwag wynika, liście i szpilki nie przedstawiają wcale tak bardzo dobrego materyału

---

rozłożone to wojsko! Ani się okopało, ani ściśnięte do kupy! tak sobie stoi, jakbyśmy o sto mil byli od niego; wierzcie mi, jakiś nieuk dowodzi Turkami, pobijemy ich.

Nadszedł dzień wielki, dzień pamiętny nietylko w dziejach Polski ale całego chrześcijaństwa. Była to niedziela 12 września 1683 roku.

Dość jeszcze daleko było do wschodu słońca, cisza uroczysta panowała dokoła, nad łąkami unosiły się białe tumany mgły, a w górze, na niebie małe, lekkie obłoczki mknęły ku wschodowi, jakby biegły na powitanie słońca, którego zwiastunka, poranna zorza, jęła różowem światłem przesycać powietrze i złotem haftować rąbki białych chmurek.

W obozie wojsk chrześcijańskich już się ruch rozpoczął. Na górze Leopoldowej ustawiono polowy ołtarz; pobożny kapłan odprawiał Najświętszą Ofiarę, podczas której leżał krzyżem naczelny wódz, król polski, budując wszystkich gorącą pobożnością i głęboką pokorą. Przodkowie nasi pomocy Bożej wzywali przed walką, w Bogu pokładali nadzieję, więc też Bóg im błogosławił i nieśmiertelną pozwolił okryć się sławą.

Naprzeciwko nieprzeliczonych wojsk tureckich stanęło wojsko chrześcijańskie, ustawione przez Jana III w ten sposób, że środkiem dowodził książę lotaryński, prawem skrzydłem hetman polski Jabłonowski, lewem zaś Elektor saski, przy którym stanął Lubomirski ze swymi ochotnikami. Niemieckim pułkom przydzielił Sobieski kilka chorągwi niezrównanej jazdy polskiej; polskim zaś zastępom dodał cztery regimenty niemieckiej piechoty. Nadto przedniejsza część polskich husarzy miała iść naprzód, aby reszcie wojska drogę torować. O sobie, powiedział Jan III, że zjawi się tam, gdzie go najwięcej będzie potrzeba.

Po Mszy św. przyjął Sobieski błogosławieństwo przysłane przez Ojca św., inni wodzowie poszli za przykładem wielkiego króla; następnie w pełnym stroju, w niebieskim, aksamitnym kontuszu, z królewską kitą u czapki, dosiadł Jan III bułanego konia i zjawił się przed szeregami.

(C. d. n.)

ściółkowego, za jaki od wielu włościan niesłusznie bywają uważane.

Używanie liści i szpilek drzew lasowych na ściółkę pod zwierzęta jest jednak pod pewnemi względami nawet szkodliwe. I tak, gospodarz mniej oświecony, jak n. p. wielu jeszcze włościan, a który ma łatwą sposobność przygotowania sobie znaczniejszej ilości takiej ściółki na zimę, przyzwyczaja się do niej zbytnio i nie myśli wcale o podniesieniu do tego stopnia żyzności swojej ziemi, ażeby potrzebną ilość słomy z własnego obszaru zbierać. Większe szkody ponosi jednak bogactwo krajowe przez zabieranie z lasu liści i szpilek, które są jedynym lasowym pognojem, wszak i drzewo wymaga pokarmów podobnie jak pszenica, jęczmień i t. d. Ogałacanie ziemi lasowej z liścia pozbawia ją możności wytwarzania znanej nam już pruchnicy i pożywienia dla drzew, które w braku tegoż nie rosną, bo ziemia jalowieje, a jeżeli takie zabieranie liści z lasów we wielkich rozmiarach się odbywa i długi czas trwa, następuje ogromna, a niekorzystna dla całej okolicy zmiana, bo brak drzew i pruchnicy w lesie, przyczyniających się, jak wiadomo, do zatrzymywania znacznych ilości wilgoci, staje się powodem częstej posuchy i silnych mrozów, a jeżeli okolica jest pagórkowatą lub górzystą, wówczas i wylewy wód dają się częstowe znaki, gdyż ziemia, pozbawiona na znacznej przestrzeni drzew i pruchnicy, stanie się niezdolną do zatrzymania w sobie większej ilości wody, która też po takiej ziemi szybko spływa i ogromne szkody wyrządza.

Na podstawie tedy powyższych uwag, możemy śmiało orzec:

1. Ściółka z liści i szpilek drzew lasowych nie zastąpi ani w połowie zwykłej słomy zbożowej i powinna być tylko w razach konieczności, jak n. p. w roku posusznym i t. p. używaną.

2. Liście i szpilki drzew lasowych, mech oraz inne zielne rośliny lasowe, może i powinien rolnik zbierać dla swego gospodarstwa, ale głównie w celu robienia z nich kompostu, jednakże tylko z takich obszarów, na których owa ściółka lasowa jest dla lasu nieużyteczną, n. p. na drogach, w rowach, wąwozach i t. d. Z pośrodkach nie powinien ich rolnik wcale zabierać, chyba w razie największej konieczności.

3. Na podściółkę leśną nie powinien się żaden rolnik spuszczać co roku, lecz dbać o użyźnianie i dobrą uprawę pługiem i broną swej ziemi tak, ażeby potrzebną mu ściółkę miał zawsze w swojej stodole. Który rolnik ciągle na lasową ściółkę spuszcza się, ten jest kiepskim gospodarzem.



Jazda polska z r. 1831 wraz z swoim kapelanem.

(Do artykułu „Nasze dzieje w ostatnich stu latach“).

Wiadomości polityczne.

Mężowie uczeni, opisując dzieje różnych narodów w minionych latach i wiekach, pouczają nas, że bywały nieraz straszne walki, okrutne wojny, jakie narody z sobą staczały, lecz wszystkie te walki i wojny nazwać wypadnie chyba niewinną igraszką w porównaniu z walkami w przyszłości, skoro je raz staczać rozpoczną te masy wojsk nagromadzonych w dzisiejszych czasach we wszystkich znaczniejszych państwach Europy. Jak pamięć ludzka zasięgnie, nigdy jeszcze nigdzie tak licznych wojsk nie utrzymywano, jak obecnie, pomimo to przecież wszystko to ma być jeszcze nie dosyć, jeszcze za mało.

Dzisiaj, w czasie pokoju, stoi w cesarstwie niemieckiem prawie 490.000 ludzi pod bronią. W razie wybuchu wojny, po powołaniu pod broń rezerwistów, powiększyłaby się ta liczba przeszło pięciokrotnie i wynosiłaby niemal trzy miliony. Zdawałoby się każdemu,

że trzy miliony wojska to już taka ogromna masa, że jej powiększać nietylko nie potrzeba, ale po prostu nie można. Tymczasem rząd niemiecki powiada, że masę tę powiększyć można i koniecznie trzeba.

Żądając od sejmu niemieckiego w Berlinie zezwolenia na powiększenie wojska, uzasadnia rząd niemiecki żądanie swe tem, że oba sąsiednie państwa: Francya i Rosya, z któremi w przyszłości wojnę prowadzić wypadnie, mają wojska o wiele liczniejsze niż Niemcy. We Francyi stoi pod bronią w czasie pokoju 519.000 ludzi. Ponieważ służba wojskowa we Francyi obowiązuje wszystkich zdrowych mężczyzn od 20 go do 45 go roku życia, przeto na wypadek wojny mógłby rząd francuski po powołaniu rezerwistów wystawić przeszło cztery miliony żołnierzy, zatem o milion więcej, aniżeli niemiecki. Rosya utrzymuje podczas pokoju jeszcze więcej wojska pod bronią, bo około 980.000. Służba wojskowa obowiązuje w Rosyi wszystkich mężczyzn od 20 go do 43 go roku życia, na wypadek przeto wojny, powoławszy pod broń wszystkich rezerwistów, mógłby car wystawić około cztery i pół miliona żołnierza, zatem znowu prawie o półtora miliona więcej niż Niemcy.

Obawiając się tak znacznej przewagi wojsk, czy to francuskich, czy też rosyjskich, domaga się rząd niemiecki powiększenia liczby żołnierzy pełniących służbę w czasie pokoju prawie o 100.000 ludzi rocznie. W Niemczech obowiązuje służba wojskowa od 20 go do 44-go roku życia, wobec czego możnaby wskutek tego powiększenia przygotować z czasem na wypadek wojny około 4,400.000 wojowników, podzielonych na 711 batalionów piechoty, 477 szwadronów konnicy, 494 bateryj artyleryi polnej, 37 batalionów artyleryi forteczne], 24 batalionów pionierów, 21 batalionów pociągowych i 7 batalionów kolejowych. Jednorazowy wydatek na takie powiększenie wojska wyniósły około 67 milionów marek t. j. około 40 milionów reńskich na początek, następnie zaś wypadałoby co roku wydawać o 60 milionów marek t. j. 36 milionów reńskich więcej, aniżeli obecnie na utrzymanie powiększonej armii.

Takie wiadomości najnowsze dochodzą nas z cesarstwa niemieckiego. Posłowie niemieccy będą mieli trudny orzech do zgryzienia, bo nie zgodzić się na powiększenie wojska, to znaczy narażać kraj na niebezpieczeństwo przegranej wojny wskutek przemogi sił nieprzyjacielskich, a znowu zgodzić się na powiększenie i wojsk i wydatków, to znaczy wyciągnąć niemal ostatni grosz z kieszeni i tak już podatkami przeciążonych współobywateli.

NOWINY.

— **Cholera.** W *Krakowie* przez sześć dni z rzędu nikt na cholerę nie zachorował. Dotychczas t. j. do dnia 28 b. m. było 46 wypadków z tych 24 śmiertelnych. — W *Piaskach* koło Podgórza zachorowało 25 osób i do dnia 26 umarło tam 7 osób. — W *Wiedniu* były 2 wypadki cholery. — W *Warszawie* do 25 b. m. było chorych 60. — W *Lublinie* cholera się zmniejsza. — W *Hamburgu* prawie już całkiem wygasła. — W *Peszcie* zapada dziennie po 6—7 osób na cholerę.

— **X. Biskup Paweł Rzewuski** zmarł 24-go b. m. w Krakowie. Ś. p. ks. Biskup Rzewuski urodził się w roku 1804, na kapłana został wyświęcony w roku 1727. Po wywiezieniu z Warszawy przez Moskali ks. Arcybiskupa Felińskiego w głąb Rosyi, ks. Rzewuski był administratorem dyecezyi warszawskiej. Następnie jako wygnaniec spędził kilka lat w głębi Rosyi, a gdy uzyskał uwolnienie, osiadł w Krakowie i zamieszkał u XX. Zmartwywstańców. Złamany na zdrowiu spędził ks. Biskup Rzewuski ostatnie lata w ciszy, na modlitwie i rozpamiętywaniu ciężkich walk, jakie przeszedł pod Moskalem. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

— **Z Gdowa** piszą nam: W dniu 16 b. m. w niedzielę o godzinie 3 po południu wybuchł pożar w samym środku wsi w garbarni izraelity Schreibera. Tylko energicznej i natychmiastowej pomocy tutejszej straży ogniowej, a także mieszkańcom bez różnicy wyznania, którzy przy dostarczaniu wody i wynoszeniu sprzętów byli ogromnie czynni — zawdzięczać należy, że uratowano zrąb domu i stłumiono ogień, w przeciwnym bowiem razie pół naszej wsi mogłoby było obrócić się w perzynę. Straż ogniowa ochotnicza „Sokół“, założona tutaj dopiero od roku, była już czynną przy dwóch pożarach w miejscu a przy trzech w sąsiednich wsiach, zawsze spiesząc z ochotą i pracując niezmordowanie, za co im się wszelkie uznanie należy. Gmina tutejsza zakupiła sikawkę, a Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przyczyniło się datkiem w kwocie 80 złr. na rekwizyta; resztę zakupiliśmy z zebranych dobrowolnych składek od okolicznych dworów i tutejszych mieszkańców. Tak Zarządowi gminnemu, okolicznym dworom jak i tutejszym mieszkańcom zaszczyt przynosi, że o ile możliwości wspierają tak materyalnie jak i moralnie tę naszą młodą a pożyteczną instytucyę. Ze względu iż nasze Towarzystwo asekuracyjne krakowskie tak chętnie udziela zapomogi na założenie straży ogniowej, dziwić się tylko wypada, że tyle gmin naszych takowych nie posiada.

— **Pożary.** Na obszarze dworskim w Będziemyślu (pow. ropczycki) zniszczył pożar budynki gospodarskie i zboże; szkoda 9.582 złr. ubezpieczona. — Na folwarku dworskim Szczytna (pow. jarosławski) zgorzały budynki gospodarskie; szkoda 5.800 złr. w całości ubezpieczona. — W Wierzbnie, tegoż powiatu, spłonęła karczma dworska; szkoda 1.200 złr. w całości ubezpieczona. — Na przedmieściu Gródka, zwanem „Zastawskie“, zgorzały trzy obejścia gospodarskie; szkoda 1.600 złr. w części ubezpieczona. — W gminie Łowisko (pow. niski) zniszczył pożar trzy obejścia gospodarskie; szkoda w całości nieubezpieczona wynosi 1.100 złr.

— **Nowe Kółko rolnicze** zawiązało się w Krysowicach pod Mościskami za staraniem hr. Stadnickiego, właściciela Krysowic, i p. Zygmunta Solkowskiego, właściciela fabryki bulionu tamże. Na uroczystem otwarciu w niedzielę przemówił do zgromadzonych w szkole włościan ks. J. Gajda, wikary z Mościsk, poczem wybrano jednogłośnie przewodniczącym Kółka hr. Stadnickiego, a sekretarzem p. Solkowskiego. Na członków Kółka

wpisali się prawie wszyscy gospodarze gminy Krysowie (z wyjątkiem wójta), nadto p. Marya Dobiecka, nauczycielka tamtejszej szkoły, za której przykładem poszło wiele wiejskich kobiet. Kółko zamierza w najbliższej przyszłości postarać się o własną czytelnię i sklepik, na co hr. Stadnicki ofiarował bezinteresownie lokal.

— **Ostrzeżenie przed emigracyą.** Rosyjskie pisma zaczynają ostrzegać galicyjskich Rusinów, aby nie oddawali się zbytecznym złudzeniom co do losu, który ich czeka w Rosyi. *Petersb. Wiedomosti* przypominają emigrantom, że położenie włościan w Rosyi jest obecnie nad wyraz smutne, a założenie domowego ogniska dla przybyszów będzie połączone z wielkiemi trudnościami. Rosya niema w Europie ziemi do rozdawania; do osad zaś, położony w urodzajniejszych stronach azyatyckich posiadłości, zgłasza się wystarczająca liczba osadników ze środkowych gubernij, których przewóz nie jest tak kosztowny, jak transport emigrantów z zachodnich granic państwa.

— **Emigracya ludu ruskiego** z Galicyi do Rosyi obrała sobie nowe drogi. Jak już donosiliśmy, chłopi z Zaleszczyckiego i Borszczowskiego, a nawet z powiatu kocmanieckiego, poczęli przechodzić granicę od strony Bukowiny, mianowicie wzdłuż pasu między Onutem a Nowosielicą. O wychodźtwie tem podaje czerniowiecka *Gazeta Polska* następujące bliższe szczegóły: „Na razie skoncentrowano tam żandarmeryę, a przed paru dniami wysłano kompanię piechoty z Czerniowiec w liczbie 80 ludzi, celem obsadzenia linii granicznej od Onuta po Nowosielicę. Szwadron dragonów ma również pełnić tam służbę. Żandarmeryi powiodło się schwytać trzech ajentów emigracyjnych. Odstawiono ich do sądu powiatowego w Kocmaniu. O ile wiadomo, przez Nowosielicę wyemigrowało dotychczas 57 rodzin z Galicyi, 15 osób z Onuta i 20 włościan z powiatu kocmanieckiego. Władze rosyjskie przyjęły wychodźców bardzo chętnie i wysłały obałamuconych na Kaukaz, gdzie jeszcze przed laty przygotował dla nich kolonie smutnej pamięci Naumowicz“.

— **O smutnych stosunkach** szkolnych w Wiedniu donoszą do katolickich gazet berlińskich. Pomimo, że w Wiedniu jest przeszło 90 procent ludności katolickiej, szkoły tamtejsze są bezwyznaniowe. W szkołach, do których uczęszczają przeważnie dzieci katolickie, niema umieszczonego nawet wizerunku Chrystusa Pana, a nawet głośno się żegnać nie wolno. Przy szkołach katolickich są ustanowieni nauczyciele żydowscy. Jednem słowem badzo smutne stosunki tamże panują. Żydostwo bierze wszędzie górę.

— **Wota**. Do słynnego miejsca odpustowego Maria-Zell w Austryi przybył niedawno jakiś obcy z prośbą o pozwolenie zwiedzenia słynnego kościoła. Oprowadzający ksiądz zwrócił uwagę gościa na obraz cudowny, któremu Maria-Zell głównie zawdzięcza swoją wziętość. Wśród tysięcy rozmaitych wotów, otaczających obraz, uwagę obcego zwracała srebrna myszka. Zapytany o jej znaczenie ksiądz objaśnił, iż pewna zamożna pani z okolicy ponosiła w majątku swym corocznie olbrzymie szkody, spowodowane chmarami myszy polnych. Dla odwrócenia klęski postanowiła ofiarować owe oryginalne wotum. — No i cóż? — zapytał obcy. — No i wkrótce myszy co do jednej wyginęły. — I ksiądz dobrodziej w to wierzy? — pytał dalej nieznajomy. — Jakto? Najzupełniej; nietylko ja, ale my wszyscy tu w to wierzymy. — Gdyby tak było w istocie — odrzekł obcy, który nawiasem mówiąc był żydem, toby tu zaraz z różnych stron świata ofiarowali antisemici nietylko srebrnych ale nawet złotych żydów, ażeby się ich pozbyć nazawsze.

— **Liczba sierót**, pozostałych po ofiarach cholery w Hamburgu, dochodzi do 5 tysięcy. Losem ich zaopiekowało się miasto, umieszczając je w różnych zakładach i przytułkach oraz domach prywatnych, nadto nadchodzą ze wszystkich stron państwa niemieckiego składki na ich rzecz, a także zgłasza się dużo osób pragnących dzieci zaadoptować lub zaopiekować się niemi.

— **Z Hamburga** pisze jakiś Wiarus do *Gazety Gdańskiej*: „Smutne i straszne tu przeżyliśmy czasy, o których i w gazetach czytaliście; wprawdzie ostrożnie i łagodnie donosiły gazety, lecz była to zgroza. Co się tu działo w Hamburgu, niech Bóg zachowa i broni wszystkich od bicza takiego; chodziliśmy wszyscy jak cienie, każdy smutnie patrzał, bo nie był pewny jutra. Nie chcę was tu tem przestraszać, bo trudno mi nawet opisać tę okropność czasu. 10 tysięcy dusz wyrwała straszna choroba, a co biedy pozostawiła, ile sierot pozostało? Blisko 5.000, o które starać się musi miasto. A co za strata w handlu, zastój we wszystkiem. Tak to niknie ta marność tego świata! Przed paru tygodniami stał ten rozpustny Hamburg, dumny ze swego bogactwa i rozpusty, bo któż go nie znał ze światowców tego babilonu, a dziś? Niby żebrak wyciąga dłoń i prosi o wspomożenie.

— **Tylko żyda** mogło coś podobnego spotkać. Dnia 7 b. m. na stacyi Brześć kolei terespolskiej, przy dokonywaniu dezynfekcyi bagaży żołnierzy zapasowych, został uduszony parą Szloma Bacan, który się ukrył w wagonie i nie został zauważony przez nikogo. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Bacan zapłacił życiem chęć odbycia podróży darmo.

— **We Włoszech** w kilku miejscowościach oberwały się w ostatnich dniach chmury i wyrządziły wielkie szkody. W okolicy Genui woda zabrała około 15 mostów. W mieście San Kwiryno zawaliły się 2 kamienice, a w mieście Bargagli został wskutek powodzi jeden wielki hotel doszczętnie zniszczony. Rzeka Tartaro wystąpiła ze swych brzegów i poprzerywała w wielu miejscach komunikacyę kolejową.

— **Jedna** z licznych, wstrząsających scen odegrała się znów w tych dniach w menażeryi. Pogromca zwierząt, pod nazwą „Admirała Jerzego“, przybyły do Mayville w Stanach Zjednoczonych z menażeryą wędrowną; wjeżdżając przez główne ulice do miasta, wzbudzał podziw licznego gromadzącego się tłumu odwagą, z jaką wykonywał różne sztuki w obszernej klatce ze znajdującym się w niej tygrysem bengalskim. Wtem dzika bestya rzuciła się na pogromcę i wśród straszliwego wycia zaczęła mu wyrywać kawały ciała. Publiczność przerażona rzuciła się do ucieczki, a w ogólnym tłoku, jaki ztąd powstał, mnóstwo osób, zwłaszcza kobiet i dzieci, otrzymało pokaleczenia nawet ciężkie. Tygrys zaś w ciągu kilku minut rozszarpał ofiarę swoją zupełnie w kawałki, pomimo iż służba menażeryjna natychmiast podążyła z pomocą, zaopatrzona w żelazne sztaby.

— **Powrót**. Pewien robotnik z polskiej wsi pod Oławą wywędrował przed 12 laty do Indyi. Temi dnia-

mi powrócił, by swoją rodzinę odwiedzić i do swej ojczyzny ją zabrać. Jakże się jednak zadziwił, przekonawszy się, że żona jego wyszła za innego. Przez całe lata ani nie pisał, ani żadnego innego znaku życia o sobie nie dawał, tak wszyscy sądzili, że już i te ryby pozdychały, które go na morzu pożarły. Żona więc dopełniwszy wszelkich prawnie przepisanych względów, pojęła sąsiada, wdowca, za męża. Mąż jej dorobił się w Indyach znacznego majątku i bardzo mu się tam podobało. Jednakowoż brała go tęsknota za rodziną i dlatego powrócił do Europy. Jak długo zabawi, nie wiadomo.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 25 października.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 60 ct., za czerwoną od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 50 ct., za żółtą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 45 ct, za żyto od 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 20 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 5 złr. 75 ct. do 6 złr. — ct., za rzepak od 11 złr. 25 ct. do 11 złr. 75 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 65 złr., za białą od 70 złr. do 80 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
30	*Niedz. 21 po Z. Św.* Marcelego i Eutr.	6	52	4	37
31	Pon. *Wig.* Wolfganga i Lucylli.	6	53	4	36
	Listopad ma dni 30.				
1	Wt. *Wszystkich Świętych.*	6	54	4	35
2	Śr. *Dzień zaduszny.* Wiktora.	6	56	4	33
3	Cz. Huberta b. i Sylwii wdowy.	6	58	4	31
4	Piąt. Karola Borom. i Modesty. 🌕	7	-	4	30
5	Sob. Elżbiety m. i Emeryka w.	7	2	4	28

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.